

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA

GAZETA WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 40

Wrzenie rewolucyjne w Paryżu trwa

We wczorajszych starciach padło zabitych 2, rannych 300 osób

Według wiadomości nadchodzących z Paryża, b. prezydent Doumergue, który przyjął od prez. Lebruna misję utworzenia nowego rządu, odbył szereg konferencji z osobistościami ze świata politycznego. Panuje ogólne przekonanie, że prez. Doumergue zdoła w ciągu najbliższych godzin utworzyć rząd. Podobno zastrzegł on sobie prawo rozwiązania Izby w momencie, który uzna za stosowny.

Pierwszym krokiem nowego rządu, w skład którego mają wejść m. in. b. premierzy Herriot, Tardieu, Chautemps, Laval, Saraut oraz b. min. Plandin, ma być odwołanie się do społeczeństwa, by zachowało spokój. Liczą się również z przywróceniem na stanowisko prefekta Paryża — Chiappe.

Utworzenie rządu jedności na rodowej posiadać będzie doniosłe znaczenie. Polityka Francji w ostatnich czasach ulegała ciągłym przemianom, brakło jej jakiegokolwiek wyrażenia ciągłości.

Stronnictwa parlamentarne podpadły w stan, który groził już w konsekwencjach dobru Republiki. Różne afery, a w szczególności głośna afera Stawiskiego, podważały autorytet parlamentu i rządu. Z takiego układu rzeczy postanowiono osiągnąć korzyść różnym nieodpowiedzialnym elementom, które pchnęły masę na ulicy. Szyby one pod przewodnictwem domośnych faszystów, którzy w ten sposób chcieli uzyskać popularność i wywalić ustrój republikański. Zakusy te nie udaly się. Osoba nowego premiera Francji i skład jego rządu gwarantuje, że Republika Francuska otrzyma nową i godną jej linię polityczną. Nie ulega wątpliwości, że rząd ten potrafi przywrócić i zapewnić krajowi spokój, jaki w obecnej poważnej sytuacji międzynarodowej jest konieczny.

Wypadki francuskie wykazały jeszcze, że musi nastąpić taka zmiana ustroju republikańskiego, która umożliwiłaby trwałą współpracę parlamentu z rządem.

Na ulicach Paryża nie zapanał jednak jeszcze spokój.

Podziękowanie P. Prezydenta

Z polecenia P. Prezydenta R. P. dyrektor kancelarii cywilnej Pana Prezydenta składa za pośrednictwem prasy serdeczne podziękowania wszystkim organizacjom, stowarzyszeniom, wyższym uczelniom, szkołom oraz osobom, które złożyły Panu Prezydentowi życzenia imieninowe.

GIEŁDA

Wczoraj zanotowano na giełdach europejskich spadek dolara i funta. Jednocześnie pewnemu osłabieniu uległ frank szwajcarski, który ostatnio nieco zwyżkował. Na giełdzie warszawskiej notowano: czek na Nowy Jork 5,45 i pół, kabeł zaś 5,46. Londyn spadł z 27,55 wczoraj do 27,33. Paryż wzrósł z 34,88 do 34,90. Zurich zaś spadł z 171,96 do 171,60 — 171,42.

BARYKADY I SZARŻE GWARDJI

Manifestacje, jakie powtórzyły się wczoraj w różnych punktach Paryża, przybrały koło północy groźny charakter. Na pl. Re publicki, przy port St. Martin, na bulwarze Haussmana i okolicznych ulicach oraz pl. Opéry co chwila dochodziło do poważnych starć. Manifestanci, przeważnie komuniści, podpalali kioski z gazetami, rozbijali latarnie i szłydy świetlne. Dokonano licznych aresztowań.

W tym samym czasie doszło do gwałtownych scen na bulwarze Madeleine. Gwardja szarżowała kilkakrotnie. W pewnym momencie manifestanci obalili słupy ogłoszeniowe i utworzyli barykady, skąd rozpoczęli ostrze liwanie z rewolwerów nacierających szeregów policji. Wkrótce jednak policja opanowała sytuację.

**MĘTY ULICZNE
PRZYSTĄPIŁY DO AKCJI**
Kolo godz. 11 wiecz. okolice pl. Madeleine zostały pograżone w zupełnej ciemności. Jedna z grup komunistycznych spowodowała przy rozbijaniu latarni krótkie spięcie. Z ciemności zaczęły korzystać natychmiast męty uliczne. Potluczono wiele szyb wy-

stawowych w wielkich magazynach.

ATAK KOMUNISTÓW NA KOLEJ PODZIEMNĄ

Do zajść doszło nie tylko na ulicach miasta, ale i w koleji podziemnej. Komuniści usiłowali przerwać komunikację przez spowodowanie krótkiego spięcia. Zaatakowano najprzód stację Concordia, tłukąc szyby w zewnętrznym budynku, następnie rzucono się do podziemi stacji Madeleine. W kuluarach podziemi doszło do starć z oddziałami policyjnymi. Kilku manifestantów aresztowano z bronią w ręku. Na szczęście wkrótce sytuacja została opanowana i nie doszło do katastrofy. Pociągi przez dłuższy czas nie zatrzymywały się jednak na wymienionych stacjach.

ZNÓW TRUPY I RANNI

Kolo północy na rogu ul. Cambon i pl. Madeleine grupa manifestantów zaatakowała oddziały policyjne kamieniami. Został ranny w głowę komisarz Marchand. Wywiązały się bójki pomiędzy policją i manifestantami, którzy odparci na bulwar des Capucins, znowu dali wiele strzałów.

Zostało rannych kilku agentów policyjnych i wiele osób z pośród publiczności. Przypuszcza-

ją, że również są ofiary w zabitych. Dokonano 300 aresztowań.

AUTOBUSY Z KAMIENIAMI

Prasa podaje, że podczas zaburzeń na bulwarach krążyły autobusy ciężarowe, naładowane kamieniami, gruzem i kawałkami drzewa, które celowo rozsypany na ulicach, aby dać broń w ręce manifestantom. Porządek został przywrócony dopiero kolo godz. 2-ej nad ranem.

Przez całą noc wszystkie gmachy rządowe, a w szczególności m-stwo spraw wewnętrznych były strzeżone przez silne oddziały policji i wojska. Rannym udzielano pomocy na ulicy Royale, w znanej kawiarni Webera, którą przekształcono na ambulans. Wielu rannych w stanie ciężkim przewieziono od razu do szpitali.

OBRAZ ZNISZCZENIA

Miejsca, w których odbyły się zaburzenia wczorajsze i przedwczorajsze, przedstawiają ponury widok. Na jezdniach uprzęta się obecnie wiele potluczonego szkła, połamane drzewa oraz żelastwo. Wywrócone latarnie i rozbite szyby w oknach wystawowych robią przygnębiające wrażenie.

JESZCZE 2 ZABITYCH I 300 RANNYCH

Bilans wczorajszych manifestacji wyraża się cyfrą: 2-ch zabitych i przeszło 300 rannych. 76 osób zostało opatrzonych w szpitalu Beaujon, reszta w aptekach, znajdujących się w pobliżu miejsc manifestacji. 8 osób odniosło bardzo ciężkie rany.

PROKLAMOWANIE GENERALNEGO STRAJKU

PARYŻ. (PAT.) Do proklamowanego na 12 b. m. przez generalną konferencję pracy strajku powszechnego przystępują następujące organizacje: Liga Praw Człowieka, Partja Socjalistyczna S. T. O., Socjalistyczna Partja Francji (neosocjaliści), Francuska Partja Socjalistyczna, Partja Republikańsko - Socjalistyczna, Partja Jedności Proletariackiej, Unja Anarchistyczna, Federacja Robotników i Włościan, Inwalidów i Wdów Wojennych oraz Izba Stowarzyszeń Robotniczych Przemysłu Włókienniczego.

Strajk ma trwać 24 godziny i będzie połączony zarówno w Paryżu jak i w okolicach z manifestacjami.

KRWAWE ZABURZENIA O- GARNĘŁY INNE MIASTA

PARYŻ. (PAT.) W Lyonie doszło wczoraj do b. poważnych rozruchów. Manifestanci przewrócili kilka prywatnych samochodów, stojących przed restauracjami. Niektóre kawiarnie i restauracje były zamknięte.

W okolicy ratusza gwardja kon na kilkakrotnie szarżowała z dobytymi szabłami. Manifestanci podpalili samochód po przewróceniu go na ulicę. Strażacy, którzy szybko przybyli na miejsce pożaru, zostali przyjęci wręgnięciem okrzykami. Rzucano w nich krzesłami z kawiarni. Agenci policyjni wkrótce opróżnili ulicę.

Pod koniec gwardzistów rzucono petardy, a policjantów obrzucono różnego rodzaju pociskami. W ciągu wieczora zraniono 24 osoby.

ZAPOWIEDZ DALSZYCH ROZRUCHÓW

PARYŻ. (PAT.) Wczorajsza komunistyczna „Humanite” zapowiada nową demonstrację na placu Republiki dziś o godz. 20-ej.

13 b. m.

Min. Beck wyjeżdża do Moskwy

Urządowo komunikują: W rozmowach, które miały miejsce w dniach 7 i 8 grudnia ub. roku między komitetem ludowym spraw za granicznych Litwinowem i posłem R. P. Łukasiewiczem, p. Litwinow oświadczył, że rząd sowiecki byłby rad widzieć p. ministra Becka w charakterze swego gościa w Moskwie. Odpowiadając na powyższe oświadczenie p. min. Beck zakomunikował ze swej strony, iż przyjąłby chętnie urządzenie zaproszenie rządu sowieckiego.

Obecnie termin przyjazdu p. min. Becka do Moskwy został ustalony na dzień 15 b. m.

Kartele uprawiają cyniczny wyzysk

Zostały napiętnowane w debacie budżetowej

Kontyngent czasu wyznaczony na dyskusje budżetowa powoli się wyczerpuje. Zmusza to poszczególne kluby do ograniczenia swoich mówów. Kluby ludowe np. rezerwują swój czas do budżetu Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych, inne do budżetów Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Skarbu. Największe oczywiście zainteresowanie ze względów politycznych budzi u posłów budżet Min. Spr. Wewn. Nad tym resortem spodziewana jest najobszerniejsza dyskusja.

Z wymienionych powyżej okoliczności załatwił wczoraj sejm w niesłychanie szybkim tempie, bo prawie bez dyskusji kilka budżetów.

BUDŻET MIN. KOMUNIKACJI
Pierwszym rozpatrywanym wczoraj budżetem był budżet Min. Komunikacji. Pos. Starzak w obszernym i wyczerpującym referacie wskazywał na rolę kolei w życiu gospodarczym Polski. Obrót P.K.P. wynosił 12 miliardów, majątek około 8 miliardów. Liczba zatrudnionych pracowników wynosiła 140 tysięcy.

Przechodząc do omówienia gospodarki ministerstwa, stwierdza, że w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym nastąpił silny spadek dochodów, który analizował swój wyraz nawet w niedoborze przeszło 51-milionowym. Z kolei porusza pos. Starzak nową ustawę o pensjach, przypominając, że dzieli ona pracowników na 14 grup uposażeniowych. Pehory w najwyższej wynoszą 1000 zł zaś w najniższej 100 zł. miesięcznie. Następ-

nie zaznacza mówca, że kolej uzyskała już jedną pożyczkę angielską na elektryfikację zaś obecnie w toku są rokowania o pożyczkę dla wprowadzenia nowego systemu hamulców.

KARTELE BEZCZELNIE WYZYSKUJĄ KOLEJ

Pod koniec swego przemówienia zwraca pos. Starzak uwagę na niedopuszczalną politykę bezwstydnego wyzysku karteli, stosowanego wobec kolei. Ministerstwo przepłaca za niektóre artykuły do 150 proc. Referent podnosi, że taki stan rzeczy nie może być utrzymany i wzywa do zmiany stosunków na tym odcinku. Temu wezwaniu przyklaskuje cała Izba.

PRZEMÓWIENIE MIN. BUTKIEWICZA

Min. Butkiewicz w dłuższym przemówieniu przedstawił główne wytyczne polityki swego resortu. Podnosi, że dopiero zjednoczenie wszystkich zagadnień komunikacyjnych w jednym ministerstwie umożliwiła zbudowanie odpowiedniego planu.

Po uwagach wstępnych minister przedstawia stan dokonanych i planowanych robót inwestycyjnych, poczem omawia zagadnienie taborów kolejowych, podnosząc, że w budowie znajdują się nowe wozy. Niektóre buduje się w Anglii, inne znowu w kraju. Dążeniem ministerstwa jest, by możliwie najwięcej budować w kraju.

Przechodząc do zagadnień taryfowych, minister podnosi, że taryfa polska należy do najniższych. Dla szeregu produktów kolej wprowadziła ulgi taryfowe, a wiec dla węgla, drzewa, artykułów rolniczych i t. p. Odnosnie do taryfy osobowej zaznacza, że nowa taryfa wprowadziła różne ulgi i ułatwienia, jeśli chodzi o wylazdy do uzdrowisk. Poruszając sprawy personalne, zaznacza min. Butkiewicz, że w obecnym roku ministerstwo nie

przewiduje żadnych masowych redukcji. W końcu minister mówi o naszel bolączce — o drogach i podkreśla, że koniecznym jest stworzenie dłuższego planu budowy dróg i dostosowanie istniejących do zwiększonego ruchu.

Na rok przyszły przygotowano plan minimalny, który przewiduje roboty za około 6 milj. zł.

W dyskusji zabrał głos jedynie pos. Rudowski (B.B.), który damagał się większego uwzględnienia lotnictwa cywilnego. Lotnictwo nasze znajduje się w ciągłym rozwoju, ma do zanotowania szereg wielkich sukcesów i w tym zakresie szczególnie opieki ze strony ministerstwa.

NASZE DŁUGI

Bez dyskusji przyjęto budżety Funduszu Drogowego i Długów Państwowych. Ogólna suma zadłużenia Polski wynosi 4 miliardy 448 milj. 227 tysięcy zł. Po przeliczeniu na całą ludność wynosi zadłużenie na głowę ludności 138 zł. Jest to zadłużenie małe w porównaniu z zadłużeniem innych państw.

Również bez dyskusji przyjęto budżet państwowych zdrojowisk, zakładu higieny i szpitali.

SPRAWY WOJSKA W SENACIE

Na wczorajszym posiedzeniu senackiej komisji budżetowej rozpatrywano budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dla zobrazowania działalności ministerstwa, wiceminister gen. Składkowski sprowadził — podobnie jak to uczynił podczas dyskusji nad tym budżetem w komisji sejmowej, na dziedzińce samoloty, motocykle i motory samochodowe produkcji krajowej. Wiceminister Składkowski w towarzystwie wyższych oficerów udzielał senatorom zadanych wyjaśnień.

Starzec-zboczeniec w sidłach zdeprawowanej 11-latk

Brudy tyca są wstrętniejsze, niżby się nam wydawało. W wielkim mieście, o krok jesteśmy codziennie od wielkich zbrodni, których nawet nie przeczuwamy. Dopiero później, gdy cuchnące bagno wydostanie się na słońce, dowiadujemy się o wszystkim i ogarnia nas wtedy uczucie obrzydzenia.

Tak jest ze sprawą 60-letniego

Augusta Kęski, z zawodu ślusarza, człowieka żonatego, zamieszkałego wraz z liczną rodziną przy ul. Smoczej.

Sąsiedzi i znajomi spotykając go śpieszącego do codziennej pracy, lub wracającego, nic nie widzieli w nim charakterystycznego.

Zwykły, pospolity typ, nie wyróżniający się niczem. Ale nigdy

nic niewiadomo...

Kęska, który z racji swego podeszłego wieku, mógłby być nazwany miłym starszakiem, bo stałość nakazuje powszechny szacunek, w istocie krył w sobie niskie instynkty zwyrodniałego zboczeńca.

Niezawsze siwy włos jest dowodem cnoty. Kęska miał żonę, ale pożądlivem okiem, wyrażającym niezdrowe pragnienia, spoglądał na spotykane dziewczynki, liczące po kilkanaście lat za ledwie.

W języku międzynarodowych handlarzy żywym towarem nazywa się to — amatorstwem zielonych oliwek. Owoców niedojrzałych.

Wpadła mu w ręce 11-letnia Henryka S. Traf chciał, że spotkał frant franta. Dziewczynka była już zdeprawowana do szpiku kości. Niedawno padła ofiarą zniewolonia, i sprawca tego otrzymał karę 2 lat więzienia. Teraz Henryka S. była „swobodna”. Żyjąc w ubogiej rodzinie, pod wpływem złych rodziców, dających gorszy przykład, zaczęła zadawać się z wyrostkami i była ich „kochanką”.

Kęska nie mógł gorzej trafić ze swymi popędami zboczeńca. Zaprosiłszy raz dziewczynę do siebie, odtąd miał jej pełno i był przez nią ustawicznie szantażowany o pieniądze, wyplacane jej po kilka złotych. 11-letnia jego przyjaciółka widać działała z czyjąś namowy i Kęska miał z nią utrapienie, mogące przynieść nieobliczalne następstwa.

Ale wypadki potoczyły się szybciej, niżby przypuszczał. Henryka S. zaszła w ciążę! Dziecko spodziewało się dziecka... Był to prawdopodobnie najbardziej karykaturalny pológ, jaki odbył się kiedykolwiek w Warszawie. Dziewczynka została matką... Odebrano jej noworodka i rozpoczęto dochodzenie policyjne, które ujawniło potworność całej sprawy.

Kęske wytoczono proces. Dowodził, że dziecko przyszło na świat nie za jego sprawą, a na pewno działał ktoś inny na jego rachunek. Rozprawa toczyła się w sądzie przy drzwiach zamkniętych. Na wniosek adv. Byczkowskiego, proces umorzono z amnestją, bo groziła „kara najwyżej 1 roku więzienia”.

Wesoły Kacik



Pani Lala była tego dnia w piekielnie złym humorze.

Z rana pokłóciła się z mężem. Oświadczyła mu kategorycznie, że wraca do matki. Nie poto przecież wyszła zamąż, żeby mąż wracał wieczorem zmęczony i odradu zasypiał!

Mąż wyszedł do pracy, wznosząc ramionami. Po jego wyjściu pani Lala pokłóciła się z pokojówką Stasią i wymówiła jej miejsce. Potem z krawcem Cymermanem, któremu oświadczyła wręcz, że jest partacz i więcej sobie nic u niego nie robi. Potem nawymyślała modystce i pokłóciła się z manicurzystką...

Gdy wieczorem z silnym bólem głowy szycowała się do snu, zadzwonił telefon.

— Proszę pani, — odezwał się kobiecy głos — podobno pani odchodzi od męża?

Pani Lala osłupiała. Kto słyszał ich poranną rozmowę?!

— Czy już mąż pani nie może dogodzić? — ciągnął ten sam głos. — Radzę pani, niech się pani namyśli! Pani nikt tak nie zadowolni, jak on.

— Skąd pani wie? — spytała zdumiona pani Lala.

— Skąd? He, he, ładne pytanie! Jak pani mi nie wierzy, niech się pani spyta innych pań. Wszystkie są z niego bardzo zadowolone.

— Aha! — zgrzytnęła zębami pani Lala. — Teraz rozumiem, dlaczego mój małżonek ziewa i jest zmęczony.

Głos z telefonu, jakby usłyszała myśli pani Lali, bo perswadował dobrotliwie.

— On ostatnio jest przemęczony i możliwe, że się troszkę zepsuł. Ale ja jestem pewna, że on się poprawi.

Bezczelność Informatorki wyprorowadziła Lale z równowagi.

— Pani jest wstrętna kochanką ca! — krzyknęła i odrzuciła słuchawkę.

Gdy mąż wrócił, pani Lala spojrziała na niego wzrokiem pełnym pogardy i oburzenia.

— Dzwoniła przedstawicielka klubu twoich kochanek! Prosiła, żebym nie odchodziła od ciebie. Troskliwa, co?

Małżonek ze zdumienia szeroko otworzył usta.

A tymczasem... W mieszkaniu krawca Cymermana, z którym się pani Lala pokłóciła w południe, jego żona kręciła ze zdziwienia głową.

— Ta twoja klientka Lala, to jakaś zwarjowana! Dzwoniłam do niej, żeby nie odchodziła od ciebie do innego krawca, to mi nawymyślała od kochanek! Jej się coś rzuciło na mózg.

— Daj spokój! — machnął ręką krawiec Cymerman. — Zobaczmy, jak jej kto inny robi pal to! Zobaczmy, czy ją inny krawiec zadowolni!

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

POD HIPNOZĄ

W kawiarni siedział przy stole jakiś poczelwie wyglądający mieszczuch z wylupiastymi, czarnymi oczyma. Siedział sobie i popijał kawkę z miną człowieka, któremu nic nie brakuje do szczęścia. W pewnej chwili błoga jego mina stała się jeszcze szczęśliwsza, wylupiaste oczy, wytrzeszczyły się jeszcze bardziej, gość podniósł się i krzesła i zaczął wymachiwać ramionami. Od wejścia dostrzegł te sygnały młody, zgrabny mężczyzna o milej, wesołej twarzy i odpowiedział na nie dłonią. Po pół minuty ścisłali już sobie prawice.

— Jak się pan ma, panie Rapsik?

— Dziękuję, dobrze, a pan, panie Wybulski.

— Doskonale, dziękuję. Co porabia pan Rapsikowa? Czemu nie z panem?

— Żona jest u krawcowej. Zna pan przecież kobiety, — tu pan Rapsik przytrzymał ironicznie swoje wypukłe oczy — akurat szyje sobie nową suknie i chce, żeby była gotowa na połutrze.

— Dlaczego akurat na połutrze?

— No, bo połutrze jest bal u tych Fistaszkiewiczów. Ale chyba pan, panie Wybulski też tam będzie...

— Ej, wiem zgóry, że będą nudy. Nie mam podo iść.

— A ja, myśli pan, że będę się bawił?

— Pan, to co innego. Pan jest żonaty i pani Rapsikowa chce zapewne pokazać znajomym swoje toalety, ale ja, kawaler... Nie, nie pójdę do Fistaszkiewiczów.

— Idź pan, panie Wybulski, trzeba tam pójść. Mówię panu, mam pomysł, już mi się uśmiejmy. Ale potrzebny mi pan do tego.

— Co to za pomysł? — zaprztał zaintrygowany Wybulski.

Rapsik nachylił się do Wybulskiego i wytrzeszczał przez chwilę swoje czarne gały, szepnął tajemniczo:

— Widzi pan, ja w sobie czuję wielką energię magnetyzerską, a pan zdaje się ma duże uzdolnienie medjumiczne.

— Acha, więc to ma być seans hipnotyczny?

— Ot to właśnie.

— No dobrze, ale co pan mi może zrobić pod hipnozą?

— Hihhi, mówię panu, już ja to zrobię... Naprzykład, każę panu pocałować jedną z obecnych pań! To będzie dobry kawal, co? Hihhi, uśmiejmy się...

— Która pania?

— No, tego nie mogę powiedzieć, inaczej to będzie fuszerka. Wiec co? Idziesz pan?

— Zgoda.

Wspaniale. Mówię panu, nekniemy ze śmiechu...

czów!.. Przychodzili ludziska, zgóry przekonani, że będą nudy na pudy. Zaczynało się to o dziewiątej wieczór. Przez dwie godziny plotkowano i oglądano się wzajemnie, z krótką przerwą na t. zw. „artystyczny kwadransik”, o jedenastej zaczynały się tańce i o północy rozchodzono się do domów.

Plotki tego dnia, jak zwykle wczepały się po kwadransie; oglądano się wzajemnie, maskując wewnętrzną antypatię ponurymi uśmiechami.

Panna Pompińska zasiadła do pianina i zaczęła rozpłóć „czu ciowo” coś bez żadnego sensu. Był to ów „kwadransik artystyczny”. Goście poklaskali i odechcni, rdy skłonyli. Do każdej następnego było jeszcze trzy kwadransy.

Nagle pan Rapsik podniósł się ze swego siedzenia i, wzdając po obecnych swemi wybałuszonymi oczyma, oznajmił:

— Jeśli państwo pozwolą, zrobimy teraz z panem Wybulskim seans magnetyzerski.

— Prosimy, prosimy — zawołali wszyscy, obudzeni ze śpiączki nudy, spodziewając się czegoś nowego.

— Co pan ma może zrobić? — spytały na uboczu dwie panie „magnetyzera”.

— Pocałuje w usta panią Migdałską.

Pani Migdałska miała siedemdziesiąt dwa lata i ani jednego zęba. Zrozumiała, że wieść ta w miłą obiecia pokój i wywołała zgóry wesołość. Tymczasem Wybulski usiadł na krześku. Rapsik stanął przed nim, pomachał rekami, wytrzeszczył ślepią i szepnął niesamowicie:

— Spij...

I o dziwo! Wybulski wyprzeżył się, znieruchomiał, wzrok mu stanął w ślub, jeszcze chwila i Wybulski wstał, ku ogólnej sensacji i triumfowi Rapsika, skierował się do pani Migdałskiej, ale tu nagle przystanął, odwrócił się podszedł do pięknej pani Rapsikowej, objął ją, przegiał wtył i namietnie ucałował w same usta... Pani Rapsikowa poczerwieniała, ale poddała się. Sala ryknęła śmiechem, posypały się oklaski ku czci magnetyzera, który jednak nie wydawał się wcale zadowolonym.

Do kawalerki Wybulskiego weszła pani Rapsikowa. Wybulski rzucił się do niej:

— Witaj najdroższa; a co? Wygrałam zakład? Powiedzialem ci, że pocałuję cie wobec świadków i twego męża i zrobiłem to. Daj mi teraz te pięć groszy; wygrałem! Ale swoją drogą twój mąż coś podejrzewał, ale nie reagował, żeby nie podkopać ogólnej wiary w jego magnetyzerskie zdolności...

— Witaj najdroższa; a co? Wygrałam zakład? Powiedzialem ci, że pocałuję cie wobec świadków i twego męża i zrobiłem to. Daj mi teraz te pięć groszy; wygrałem! Ale swoją drogą twój mąż coś podejrzewał, ale nie reagował, żeby nie podkopać ogólnej wiary w jego magnetyzerskie zdolności...

— Witaj najdroższa; a co? Wygrałam zakład? Powiedzialem ci, że pocałuję cie wobec świadków i twego męża i zrobiłem to. Daj mi teraz te pięć groszy; wygrałem! Ale swoją drogą twój mąż coś podejrzewał, ale nie reagował, żeby nie podkopać ogólnej wiary w jego magnetyzerskie zdolności...

— Witaj najdroższa; a co? Wygrałam zakład? Powiedzialem ci, że pocałuję cie wobec świadków i twego męża i zrobiłem to. Daj mi teraz te pięć groszy; wygrałem! Ale swoją drogą twój mąż coś podejrzewał, ale nie reagował, żeby nie podkopać ogólnej wiary w jego magnetyzerskie zdolności...

— Witaj najdroższa; a co? Wygrałam zakład? Powiedzialem ci, że pocałuję cie wobec świadków i twego męża i zrobiłem to. Daj mi teraz te pięć groszy; wygrałem! Ale swoją drogą twój mąż coś podejrzewał, ale nie reagował, żeby nie podkopać ogólnej wiary w jego magnetyzerskie zdolności...

Czy wolno bić żonę?

W Sądzie Cywilnym roztrząsane było wczoraj niezwykle ciekawe zagadnienie, czy bicie żony przez męża może być powodem do starania o rozwód?

Z żądaniem takim wystąpiła p. Bergmanowa. Jest to długa historia. Mąż Bergmanowej będąc w Rosji, przysłał jej 250 tys. rubli złotem na kupno domu. Bergmanowa nie postąpiła według polecenia i zgodnie z interesami męża, bo wprawdzie kupiła za pieniądze męża ładną kamienicę, ale jako właścicielki podała swą najbliższą rodzinę, zostawiając męża na szarym końcu, jako współnika do czwartej części domu.

Oczywiście Bergman był bardzo o to rozgniewany i swe niezadowolone wyładowywał pięścią mi. Pomiędzy małżonkami było

sporo spraw o wzajemne pobicia i lekkie uszkodzenia ciała. Ostatnio Bergmanowa zrobiła wykaz tych procesów i zwróciła się do sądu, domagając się kategorycznie rozwodu, bo z mężem — tyranem nie ma siły dłużej żyć.

Sędziowie postanowili jednak zasięgnąć przedtem opinii w kwestji zwyczajów w żydowskim prawie małżeńskim. Trzej rabinowie opowiedzieli się przeciwko Bergmanowej, twierdząc, że powinna była najpierw poskarżyć się w rabinacie na postępowanie męża, a dopiero po udzieleniu mu napomnienia, gdyby się nie poprawił, mogłaby być mowa o rozwodzie. Bergmanowa nie skarżyła się u rabinów na męża.

Ciekawy będzie wyrok sądu w tej sprawie.

Czysta z kropelkami

(S. F.) Ponieważ dziewczyna do wszystkiego u państwa Ostrowskich miała odejść, więc p. Ostrowska powiedziała mężowi: — Waciu, idź do tej rajfurki na Krochmalną i postaraj się o jaką nową służącą.

P. Wacław, zdając sobie sprawę z powagi nałożonego nań obowiązku, poszedł do rajfurki, ale przedtem jak to zwykły był czynić przed każdą ważną sprawą, wstąpił do restauracji „na je dnego”.

Po „jednym” naturalnie poszedł drugi, trzeci... dziesiąty, i gdy wreszcie p. Wacław znalazł się na ulicy Krochmalnej, zapomniał poci właściwie przyszedł.

— Co pan sobie życzy? — spytała pokątna pośredniczka.

— Ip... — czknął p. Wacław. — Jedną czystą...

— Aha! — domyśliła się rajfurka. — Pan chcesz jakąś czystą dziewczynę do gospodarstwa? Akurat u mnie jest tu jedna. Czysta, jak moje sumienie! Ona nie je, nie pije, tylko się kąpie, kąpie i kąpie.

I-pokątna pośredniczka wezwała obecną akurat w kuchni, poszukującą posady, p. Zofję Łańczak.

Panna Łańczak poczuła się dotknięta tym pijackim dowcipem.

— Co mnie pan do alkoholika raisz? — mruknęła oburzona.

— Cicho głupia! — uspokoiła ją rajfurka. — Alkoholik jest najlepszy. Co mu ugotujesz, wszystko zje.

I zwracając się do p. Wacława, zaczęła mu perswadować.

— Co pana obchodzi te kropelki? Przecież pan nie potrzebujesz dziewczyny, żeby panu wisiła w salonie za obrazem, tylko do gotowania i sprzątaniam. Ra dzie panu, niech pan ją weźmie, bo pan takiej drugiej nie znajdzie.

— Dobra! — machnął ręką p. Wacław. — Biorę! Zapakować! Tęgo już było dla wrażliwej p. Zofji za wiele.

Kogo, moczymordo, pakować? — krzyknęła. — Czy ja ku ra zażnięta jestem? Może mnie jeszcze na guziczku od palta sobie powieszysz?

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”

Napoleon Sgdek

ZDRADZONY MAŻ

Csnuje na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Irena odparła spokojnie:
— Nie chcę ci ostatecznie dzieci zabierać. Powiedz mi przynajmniej tylko, gdzie są. Co się z nimi dzieje? Tego przynajmniej mogę chyba od ciebie żądać, mam cię za uczciwego człowieka i jestem pewna, że mi tych wiadomości nie odmówisz.
Wzruszył tylko ramionami i ostrym tonem, który aż przeraził Irenę, rzekł:
— Może ci powiedzieć, ale uprzedzam cię: lepiej dla ciebie, żebyś nie wiedziała...
— Przerazasz mnie...
— Najpierw musimy pewne rzeczy wyjaśnić. Zdało mi się, że chodzi ci o dwie rzeczy: ujrzeć dzieci i odebrać mi je...
— Mylisz się. Tylko o to pierwsze.
— Wątpię grubo o prawdomówność twoją... Masz pewne prawa do dzieci i zechcesz, zapewne, z nich skorzystać. Umiesz sobie dawać radę z urzędami. Najlepszy dowód, jak doszłaś do tego, że uznano mnie za zaginionego bez wieści, aby pobrać się z Prawdkiem, twoim kochankiem i dobroczyńcą...
— Milcz!... Ani mi się waży z tego słowa rzec o tym człowieku!...
— Co, może mi zabronisz?
— Tak jest, zabronię... Bo to był najszlachetniejszy i najmądrzejszy człowiek na świecie. Nie wiem, czy znalazłby się drugi o tak szczerze chrześcijańskich zasadach. On nie dbał o moją przeszłość. Wystarczyło mu, że jestem nieszczęśliwa, aby mnie wesprzeć i dopomóc mi w udziale...
— Może, powiesz, niezastudzone?
— Niech będzie, że zastudzone... Danie ci wszystkich lat naszego współżycia, mów sobie o nich, co chcesz. Możesz mnie nienawidzić, jak ci się tylko podoba, słowa ci nie powiem. Ale jak smiesz obkładać zarzucenie człowiekowi, który spotyka kłopoty, że opuścił kobietę, porzuconą przez męża i kochał ją, mającą żadnej opory na świecie i nie potrzebującą opieki, opiekując się jej? Tak, jakby życie, bo chwycił mnie za ramię, gdy już wskakiwałam do Wisły. Wyznałam mu wszystko. Nie wpłynęło to bynajmniej na jego dobroć dla mnie. I czy wiesz, że kochając mnie, czynił wszystko możliwe, aby odnaleźć cię, **styszysz?** Ciebie! Tylko dlatego, że go o to prosiłam. Choć wiedział, że twój powrót może być dla niego kresem marzeń. Ale on mnie kochał prawdziwie i dlatego pragnął przedewszystkiem moją szczęścia, choćby z innym. Starł się usilnie, ale ostatecznie. Nie zdołał odnaleźć ani ciebie, ani moich dzieci. Dopiero potem, gdy po dwóch latach przekonał się, że nie dajesz znaku życia, a więc ostatecznie

nie chcesz mi więcej znać — wtedy dopiero pomyśleliśmy o ślubie... Oświadczył mi się...
— A tyś zgodziła się z radością?
— Oczywiście, skoro byłam przekonana, że ty już inną się więcej nie interesujesz ani trochę, a nie chciałam dłużej trwać w niewyraźności mego stanowiska społecznego. Zgodziłam się, aby uzyskać unieważnienie pierwszego małżeństwa...
— Byś zawarła drugie? Ha, musiałas go bardzo kochać!...
— Nie wiem, czy go kochałam, bo po doznanych ciosach już moje serce umarło. Ale starczyło mi jeszcze serca, aby być pełną wdzięczności dla hrabiego Prawdki, któremu starałam się umilić życie, jak tylko mogłam. Jego śmierć była dla mnie ciosem strasliwym. Dopiero po tem poczułam, jak mi był naprawdę drogi. Tak bardzo mi go brakowało, jak ani ciebie, ani Pyszarda. I teraz już doprawdy za nic i pod żadnym pozorem losów moich z nikim nie zwiążę. Moje życie będzie już teraz tylko pokornym holdem i czczeniem jego pamięci. To wszystko, co ci chciałam o nim powiedzieć. A teraz — koniec rozmowom o przeszłości. Ani ty, ani ja już nic na to nie poradzimy. Co się stało, już się nie odstanie. Mówmy teraz o moich dzieciach.
Złoty uśmiech zarysował się na obliczu Radeckiego. Wzrok jego dyszał taką nienawiścią, że Irena aż się przelękała. Strwożona śmiertelnie rzekła błagalnie:
— Władze, że chcesz mnie straszyć... Słuchaj, mogłabym ci życie uczynić katuszą, jakoby mnie karząc... Nie jesteś chyba zdolny do okrucieństwa, już nie mówię o bezmieniu, ale niewinnych istot, jakimi są nasze dzieci, które ci przecież nic złego nie zrobiły. A spróbujdasz tak, że już siania nie wiem, czego się obawiam. Nie poznaję cię, doprawdy... Błagam cię, powiedz mi prawdę, choćby miała być najstraszliwsza...
— Dobrze, spełnię twą prośbę... Ale nie spodziewaj się po mnie szlachetności, wspaniałomyślności ani polubawności. Mnie nie zależy na tem, aby mnie miłowano za szlachetnego i przebaczonego, łagodnego... durnia... jak twój ulubieniec i kochanek, ilu ich tam było... Jestem człowiek wsiowy, a teraz obracałem się wśród pastuchów i „cow-boyów”, co także bynajmniej nie wpłynęło na mnie w sensie łagodzącym. Takim jestem i nlema na to rady. Zgóry więc cię uprzedzam, nie obrażaj się na moje słowa i mój obecny sposób myślenia.
— Zdaje się, że chcesz się przedstawić w gorszym świetle, niż na to zasługujesz...

— O, bynajmniej!.. Przyznam ci się, że przybyłem tu tylko poto, aby ci oddać oko za oko, ząb za ząb i napawać się widokiem twych katuszy, oby jeszcze gorszych, niż te, jakie ty mi zadałaś. Chcesz wiedzieć coś o córkach? Służę ci. Mam przy sobie tylko jedną. Domyślasz się chyba którą?
— Krysę?...
— Rozumie się, że Krysę, moją córkę, naprawdę moją... Poinformuję najpierw o niej. Ma już dziś prawie dwadzieścia lat. Nie poznałabyś jej. Jest zdrową, rosnącą, piękną dziewczyną, przywykłą od dzieciństwa do harcowania konnego po prerach, jak „cow-boy”. Ma twoje włosy, twoją cerę, twoją kibić, a zwłaszcza twój błękit oczu. Jest równie dobra, jak piękna. Ostatnio często dopytuje się o ciebie. Nie zna cię zupełnie. Nie pokazywałem jej nigdy twojej fotografii, którą zabrałem z sobą i chronię, jak relikwię... Pokazał na pierś i rzekł:
— Noszę ją tu... i oglądam dość często, gdy jestem sam i nikt mnie nie widzi. Ale oglądam nie poto, żeby podziwiać, ale żeby przeklinać. Zresztą, cóż? Gdybym chciał sobie przypominać, jak wyglądasz, wystarczy mi spojrzeć na Krysę, która jest twoim żywym portretem. Gdyby ci się udało ją kiedy ujrzeć, byłaby zdumiona tem ludzkiem podobieństwem. Natomiast, gdybyś jej powiedziała: „Jestem twoją matką”, ona byłaby tem z pewnością jeszcze bardziej zdumiona.
— A to dlaczego?
— Bo gdy tylko wsiedliśmy na okręt, odjeżdżający do Ameryki — odparł Radecki, cedząc słowa, jakby chciał kropla za kroplą wsączać jad w serce żony — powiedziałem jej, płaczącej i zapytując, gdzie mamusia: „Mamusi już nigdy więcej nie zobaczysz... Umarła...”
Irena zerwała się oburzona.
Krzyknęła gwałtownie:
— Zrobiłeś coś podobnego? Jak mogłeś, ty?!...
— A zrobiłem — przerwał jej szorstko, — zrobiłem, bo mi się tak podobało! A cóż, zresztą, miałem jej powiedzieć? Prawdę? Miałem jej objaśnić, że cię rzuciłem, bo miałaś kochanka, bo szalałem z rozpaczą, zgnębiony łanbą, jaka spadła na mnie przez ciebie? Zresztą, czyż to nie najlepszy sposób, uchylający rozmowę na ten temat raz na zawsze? Lepiej, że tak powiedziałem, niż miałbym dziecko trzymać w świadomości, że jej matka była rozpustnicą!
— Jesteś bez litości!...
— A ty ją dla mnie miałas?
Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

— Tak, kobieta jest pierwszą kłusą — mruknął grubym głosem chudy.
— Jak prawdziwa hrabina! — dorzucił piskliwie mały.
— To też jej się hrabiego zachciało — opowiadał Józio. — Ale mu sprzątnął i dobra.
— Wiadomo, że znasz się na kobietach i leć na ciebie. Każdaby tobie tylko wisiała u szyi! — zapiszczał mały.
— A jak która nie chce, to ja ją sam sobie wieszam! — roześmiał się Józio. — Pamiętasz, Michaś, tę blondynkę wysoką?.. No, tę Maryskę, co sobie wymyśliła, żeby ją Ninka nazywać... Jak szczeniaka. Nie chciała iść do mnie, psia krew. We łbie to miało przewrócone, bo za artystkę była gdzieś tam. Jak ją raz wzięłam na ulicy za gardziółko, ot tak...
Chwycił mnie za szyję pazurami, że ledwie oderwałam jego ręce!
— Potrzebałem parę razy, jak lekarstwo z Kasy Chorzych — mówił dalej, — to spokój!.. Ty sobie też zapamiętaj, jak ja to robię — zwrócił się do mnie. Potem była grzeczna jak dziecko. Chodziła, jak ta lala... No, siadajcie. Zaraz będzie zagrycha. Wódkę mam.
— Zaczął wyciągać z kieszeni butelki i stawiał na stół. Naustawiał ich trzy. Jedną zaraz odkorkował.
— Siadaj, Tola, z nami, do towarzystwa... Ty przebież manier u hrabiego i w wielkich domach uczona...
Nagle zaczął walić buciurami w ziemię.
— Co ta cholera sobie myśli?! Kazalem przynieść w try - miga zagrychę, a jej jeszcze niemał.
Ale nie skończył mówić, kiedy wpadła Anielka ze sprawunkami.
— Co tak długo? — huknął na nią.
— Ogórków nie mogłam dostać. Musiałam lecieć aż na róg Solca!

— No, dobra. Napij się jednego, Anielka. To porządna dziewczyna, tylko głupia... Dużo jest takich fraterki!.. Ale ta przynajmniej ma równo w głowie. Nie zachdiewa się jej ani hrabiów, ani dyrektorów. Ona woli naszego chłopca. Wie, przynajmniej, że to nie żaden francuski piesek, tylko do rzeczy. Jak ścisła, to aż zebra trzęszczą. Prawda, Anielka?..
— A pewnie... Tylko ty...
Macinał ręką.
— O mnie nie masz co gadać!.. Wypłaś, to zmlataj!.. Anielka swoja dziewczucha. Przypominałem sobie teraz Marysię Cieplutką. Te, co to miała zawsze takie gorące ręce, a zimne nogi. To była uparta oślica, jak nieprzymierzając ta... Z tamtą też miałem wiele zacho... Ale jak sobie powiem: ta — to już nic nie pomoże. Chodby ją w kryminalne za kratami zamknęli, a ja dostanę. Ja mam cierpliwość.
— Długo czekać niedobrze. Zcierstwieję i potem do geby ani wzięć! — zaśmiał się piskliwie Kubelek.
— Nie przerywaj. Henius, kiedy ja mówię! — zwrócił mu uwagę Józio. — Ty to zresztą wiesz, jak to było z tą Marysią... Były jej tylko w głowie bombonierki, perfumy. A ja byłem za mało delikatny dla niej. Przetrzepałem parę razy i pomogło.
— A co się z nią teraz dzieje?
— Djabli ją wiedzą. Sprzykrzyła mi się... Jakieś to chorowite było...
— Hm... Ale ładna, bardzo ładna. Faceci na nią lecieli, jak muchy na lep.
— No, tak, forsy zbierała dużo, ale trzeba było ją najpierw przyuczyć.
Siedziałam jak na szpilkach, słuchając tej łajdakiej rozmowy. Co parę słów, trącał się kieliszkiem i przepijał.
Józio zauważył, że ja nie idła.

— Napij się! Najlepiej po przepiciu napić się wódką. Cały niesmak od razu jak ręką odjął.
Nie chciałam.
Na szczęście nie nastawał. Był widocznie w dobrym humorze, bo gadał i gadał. Z tego gadania dowadywałam się rzeczy, od których cierpia na mnie skóra, zimno i gorąco mi się robiło.
— Tę Maryskę widziałem będzie chyba rok... — przypomniał sobie Józio. — Była przez parę miesięcy u Jadomskiej. Znać ją przecież. Ale to głupia baba, kobiet nie umiała w porządku utrzymać. Robiły sobie u niej, co im się tylko zachciało. Maryskę wywiózł jakiś gość na prowincję. Chciał z niej artystkę zrobić... A forsy brać, naturalnie, dla siebie. Pobit ją wreszcie, oczy jej podsiniaczył i wrócił do Warszawy. Szukała niby pracy, ale na tymczasem zarabiała po staremu. I tak pewnie zostało. Może w jakim szpitalu jest, bo już dawno jej nie widziałem.
— Może wyszła zamąż! Hi - hi - hi! — zaśmiał się Kubelek.
Chudy przez cały czas nie odzywał się ani słowem. Łupał tylko na mnie swojemi wylupiastemi oczami.
Pił każdy kieliszek razem z Józkiem i przegryzał. Mały, widać było, że jest już dobrze pijany. Przyszedł już podpiły, bo wódką od niego jechało. Kiedy wypił jeszcze parę, język mu się plątał i od czasu do czasu wybuchał ni stąd ni zowąd śmiechem, choć nikt nic nie mówił śmiesznego. Ale to już takie pijackie obyczaje, że śmieją się do siebie, jak pomyleni.
— No, poczekajcie, ja zaraz wrócę... Tylko za swoją potrzebą — nagle odezwał się Józio i wstał od stołu.
Chudy spojrzął na niego, a potem znów wlepił we mnie swoje gąły.
Dalszy ciąg nastąpi.

Manolescu — król świata przestępców

XI

Rozpacz Manolescu po utracie szczęścia rodzinnego trwała względnie niedługo. Pewnego dnia czerwcowego wsiadł na okręt i udał się po nowe laury.

Pierwszym etapem podróży była Filadelfja. Manolescu działa bardzo szybko. Dostaje się do znanego magazynu jubilerskiego i po chwili opuszcza lokal, mając w palcach brylant, wartości kilku tysięcy dolarów. Łup ten nie zadowala złodzieja.

W kilka dni później w czasie jazdy pociągiem Manolescu stosuje poraż pierwszy w życiu nowy, trick. Nawiązuje rozmowę z jakąś damą, częstuje ją papierosem opiumowym i gdy niewiasta usypia, ściaga jej z szyi perły, wartości 30 tysięcy dolarów.

„Wileczy” apetyt Manolescu jest zrazu zaspokojony, ale po chwilowym odpoczynku rozuczulony powdzeniem, rozpoczyna szeroka akcja.

Powodzenie mu stale sprzyja. Manolescu staje się wojażerem-złodziejem. Wędruje z miasta do miasta i w przeciągu roku przemierza niemal całe Stany Zjednoczone. Niejednokrotnie narażony jest na niebezpieczeństwo, ale zazwyczaj udaje mu się w ostatniej chwili zbiec.

W Nowym Jorku Manolescu nawiązał romans z żoną bankiera i w ciągu krótkiego czasu wyłudził od niej kilkanaście tysięcy dolarów. Gdy niewiasta zorientowała się, że płomienny kochanek raczej myśli o pieniądzu niż o zaspakajaniu jej bujnego temperamentu, postanowiła go porzucić. Zamierza wrzód zrealizować... Manolescu, mając dość leciwej kochanki, od której zresztą, jak wczuli, nie da się wyciągnąć więcej gotówki.

Po rocznym pobycie za oceanem, Manolescu wraca do Europy. I znów znajduje się w Paryżu. Przybiera nowe nazwisko

nowy tytuł. Odtąd nazywa się... książe Alloyari. Wynajmuje elegancki pałacyk na Polach Elizejskich, kupuje wytworne auto, angażuje lokajów, otacza się przepychem.

W parę dni później zjawia się w najwytworniejszych klubach, gra hazardowo, przegrywa i wygrywa. Wypływa w szybkim tempie na powierzchnię towarzyskiego życia w Paryżu i trzecha przyznać, że osoba księcia Alloyari budzi powszechne zainteresowanie. Nawet w prasie ukazują się kilkakrotnie wzmianki pochlebne, gdyż książe nie zapomina i o filantropji. Na jednym z balów dobroczynnych ofiarował nawet jednorazowo 20 tysięcy franków na rzecz instytucji filantropijnej.

W tym czasie Manolescu nie dokonał żadnych kradzieży, mając dostateczną ilość gotówki. Niespodziewanie w czasie wizyty u znajomego bankiera, Manolescu poznał niejaką Hilde Branmajer, wdowę po bogatym bankierze berlińskim. Wyczuwszy, że jejmość rozporządza pokaźnym majątkiem, Manolescu już, zawczasu układa plany małżeńskie.

Przypuszcza szturm i efekt jest wspaniały: Hilda przyjmuje oświadczenie księcia i odtąd Manolescu uchodzi za jej narzeczonego. Manolescu likwiduje swój pałac, sprzedaje auto i w kilka tygodni potem wyjeżdża z Hildą do Berlina.

Zajeżdża do słynnego hotelu „Kajzerhof”, gdzie zajmuje 6-pokojowy apartament. Oczywiście, że właściciel hotelu jest oszołomiony. Chodzi wokół osoby księcia jak koło obrazka. Książę obojętnie przvimuje hołdy. Codziennie urządza w hotelowej restauracji wystawne przyjęcia, przyjmując licznych gości i płaci olbrzymie rachunki.

Już po kilku dniach w hotelu stwierdzono... kradzieże. Zra-

zu nikt nie zwracał na to specjalnej uwagi, ale gdy wartość skradzionych rzeczy poczęła coraz to wzrastać, właściciel hotelu zaniepokoił się. Tymczasem Manolescu, który doszedł do przekonania, że pobyt w hotelu będzie dlań pod względem materialnym o wiele lepszym, niż ewentualne małżeństwo z Hildą, porzucił narzeczoną i z całą energią zabrał się do obrabiania bogatych lokatorów hotelu.

Głębki więc codziennie kieszonności, portfele, wypchane tysiącami marek i t. d. W hotelu powstał popłoch. Niektórzy lokatorzy poprostu uciekali z hotelu, inni bardziej przezniewali zawiadomili policję.

Do hotelu przybył wywiadowca, prowadzono energiczne śledztwo, ale bez rezultatu. Nikomu na myśl nie przyszło, by podejrzewać księcia Alloyari. A on, wielki i tajemniczy złodziej, kradł codziennie, bezczelnie.

Zdarzyło się raz pewnego, że dostał się do pokoju właściciela hotelu i skradł... złotą pierścionkę. W tym momencie nadszedł właściciel hotelu. Wówczas Manolescu, nie tracąc zimnej krwi, odezwał się: „Kochany panie, jakżeż można zostawić drzwi otwarte. Przecież złodziej, grasujący w hotelu mógłby pana okraść. O to proszę, pana papierosnika”.

Właściciel był zachwycony zachowaniem się księcia. Od tej chwili właściciel hotelu pod przysięgą zeznałby, że książę nie... kradł.

W dalszym ciągu kradzieże powtarzały się i sytuacja dla hotelu była istotnie nie do zniesienia. Manolescu postanawia wreszcie ulotnić się z hotelu. Uważa, że dość zarobił i że trzeba by zmienić miejsce pobytu.

I oto na dwa dni przed opusz-

Cyfry ilustrujące rozwój P. K. O.

	1932 roku	1933 roku
Gotówka	zł. 203.493.677,15	Gotówka zł. 241.483.297,93
Lokaty własne	423.933.167,97	Lokaty własne 502.921.457,77
Nieruchomości	35.313.019,22	Nieruchomości 43.288.572,87
Rezerwy	33.068.825,31	Rezerwy 39.955.271,91
Łość klientów	1.020.547,—	Łość klientów 1.226.993,—
Powierzone kapitały zł. 622.854.048,—		Powierzone kapitały zł. 713.499.869,63
OBROT ROCZNY 22 miliardów złotych		OBROT ROCZNY 26 miliardów złotych

Pewność Zaufanie

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Grodecka: Za korespondencje serdecznie dziękujemy. Przesyłki dotychczas nie otrzymaliśmy. Jak Pani adresowała? Jeśli nadejdzie, na jaki cel Pani przeznacza pieniądze? Prosimy o odpowiedź.

Stała Czytelniczka H. L.: Aczkolwiek Pani dopisek „czekam niecierpliwie na odpowiedź” — był złośliwy, spieszymy z odpowiedzią. Względem technicznych nie pozwolimy nam na dotrzymaniu terminu. Jesteśmy w trakcie uporania się z trudnościami. Wkrótce je przezwyciężymy, a dowodem tego będą stosowne ogłoszenia. Pozdrawiamy Panią!

P. Wł. Krysztolowicz (Nowińska 10): W sprawie sprostowania musi się Pan osobiście zgłosić do Redakcji.

Stała Czytelniczka z Górczewskiej: Jeszcze w tej chwili nie potrafimy dać ścisłej odpowiedzi. Stanie się to wkrótce.

„Zainteresowany” W. K.: 1) Tylko półtora miliona. 2) Po 30 groszy.

P. Fr. Keweda (Chmielna 71.b): Zyczenia „Kajzerhof” przybywa

szczerze i serdecznie wzywamy z Londynu słynny detektyw, James Nick. Książę nie wie o zjawieniu się Nicka i szykuje się do odjazdu.

W dniu wyjazdu następuje scena, która miała zadecydować o dalszych losach Manolescu.

M. G.
(Dalszy ciąg nastąpi)

zienie Pańskie może prędzej się spełni, niż Pan przypuszcza. Adresy tych, co otrzymali, podaliśmy w gazecie. Może Pan sprawdzić.

P. J. Cybiński (Górczewska 15): Nasz adwokat udzieli Panu bezpłatnie porady prawnej. Niech się Pan zapatrzy w kartkę do niego w naszej Administracji.

Frontem do morza!

Gdy przed laty 160 naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór Polski nieuchronnie i dalsze rozbiory, był początkiem końca naszej Niepodległości. Ta nauka zapadła głęboko w nasze serca; głosi ona, że nie ma Polski bez morza i Pomorza.

PROF. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej

Początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą tęczką rozwoju mocarstwowego Państwa i kwitnącej pomysłowości Narodu.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Gdynia stanowi własność duchową i własność pracy, wysiłku, z takim niezmiernym trudem zebranego kapitału — całego społeczeństwa polskiego.

Inż. EUGEN. KWIATKOWSKI

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Fr. Fr. ze Lwowa.

Na pierwsze pytanie Pańskie odpowiedź łatwa — proszę się dowiedzieć adresu ukochanej i poprosić ją piśmiennie o spotkanie. Są również tacy wytrwali wielbiciele, którzy wyczekują przed domem, aby się spotkać. Panu będzie to niemiędo, skoro wiadomo, o której godzinie ukochana Pańska codziennie z domu wychodzi.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie — jak pozyskać jej przychylność — odpowiedź jest nietyle trudna, ile długa. Niesposób jej tu nawet zacząć. W zamierzonych czasach stosowano czarodziejskie „lubczyki”, obecnie wszakże zaniechano produkcji tego towaru, nie wiem nawet dlaczego, bo pytać byłby zapewne, nie mniejszy, a skuteczność nie większa. Również od tysięcy lat istnieją już podręczniki w tej mierze. Za najdoskonalszy uchodzi „Sztuka kochania”, napisana jakieś dwa tysiące lat temu przez poetę rzymskiego Owidjusza, a którą dziś niemiędo dostać w księgarniach w pysznym polskim przekładzie Juliana Ejsmonda. Niech Pan przestuduje dokładnie ten podręcznik. Może to Panu pomoże.

Choć znam pewną młodą małżonkę, która wykula się napamięć o wiele grubszego podręcznika p. t. „365 obradów” Cwiciakiewicza, umie go „na wrywyki”, a nie potrafi nawet ugotować marnej jajecznicy, nie mówiąc już o potrawach bardziej wyszukanych jak np. „Ryzoto z cyfaderkami na maderze” (str. 289 wspomnianego podręcznika).

A na zakończenie — parę słów „do słuchu”: umiejętność „pozyskiwania przychylności” w sprawach miłosnych nie pomaga. Tu musi się odrazu wytworzyć jakis taki prąd „elektryczny” między dwoma osobnikami, który sprawia, że nawet na głuchej wsi Maciek „pozyskuje” Kaskę lub w za padłej wiosce murzyńskiej czarnej Bumbo — czarna Bibi. Takich rzeczy nauczyć niemiędo. Takie „cos” albo jest, albo go niemiędo... To trudno...

P. Basz z Wilna.

Niech się Pani nie obawia. Mąż Pani rozwodu nie uzyska (chyba, że nie jestecie katolikami). Ale nawet, gdyby uzyskał, nie ustają prawa Pani do alimentów. Niewątpliwie są również prawa Pani do dziecka, które może być odebrane tylko wyrokiem

sądowym, ale na to się bynajmniej nie zanosi.

PP. A. L. Lalusia i E. W-owa z Wilna

zechcą łaskawie zwrócić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia”.

P. Dzińce z Wilna.

Pewna moja znajoma, bardzo mądra i doświadczona powie-działa mi niedawno: „Niech mnie Bóg strzeże od przyjaciółek, bo z nieprzyjaciółkami już sobie sama dam radę”. Niechaj to Pani wystarczy za odpowiedź.

„Samotnej” z Wilna.

Skoro Pani nie ma odwagi ustnie, należy piśmiennie wyznać swoją miłość owemu Stasiowi. To odrazu wyjaśni sytuację.

„Macocho” z Częstochowy

zali nam się:

„Mam lat 34. Przed 10 laty wyszłam z mężem za widołca, mającemu kilku drobnych dzieci. Dziś, gdy mu się wychowała i są już dorosłe, mąż znalazł sobie inną kobietę, a mnie wyrzucił z domu. Rozumiem, że muszę odejść, lecz dokąd? A co najważniejsze, mam córeczkę 5-letnią, której nie zostawię. Może przydam się komuś do jakiej pracy?”

Jeżeli chodzi o pracę, proszę

się zwrócić z tem do naszego działu „Z otchłani bezrobocia”, podając dokładny adres, imię i nazwisko. Poza tem wszakże mąż bynajmniej nie ma prawa wyrzucić Pani z domu, przeciwnie, jest zobowiązany dawać Pani przyzwolone utrzymanie nietylko teraz, a nawet, gdyby mu się udało uzyskać rozwód, co w naszych warunkach jest niemal niemożliwością: Proszę więc odrazu wszcząć przeciw niemu dochodzenie o alimenty, całkowicie Pani należne.

P. Wika z Wilna jest militarystką, jakich mało (lub raczej — jakich wiele), ale jakoś nie ma szczęścia do wojskowych i tak nam swoje utrapienia opisuje:

„Od dzieciństwa wzrosłam wśród wojskowych, bo wychował mnie wujek — chorąży. Ale przyszedł czas, że musiałam wrócić do mamy i tu przestałam obcować z wojskowymi. Smutno mi było narazie, ale musiałam pogodzić się z losem.

Mam obecnie 18 lat. Przed dwoma laty skończyłam szkołę i odrazu starałam się pozyskać względy wojskowych, lecz zawsze miałam pecha i żaden na mnie uwagi nie zwracał. Miałam dużo chłopaków, ale wszystko cywile, więc żaden z nich mi się nie podobał.

Aż wreszcie na zabawie poznałam jednego kaprala. Asystował mi cały wieczór. Ja się naturalnie w mig zakochałam, bo mi się szalenie podobał, ale znów mnie spot-

kał zawód: nie umówił się ze mną. Nie mogłam tego przeboleć.

Wreszcie rana się zagoiła i po znałam plutonowego. Z tym także romans długo nie trwał, bo okazał się materialistą. Szukał po sagu, a gdy się dowiedział, że jestem biedna, porzucił mnie odrazu.

O, bo naprawdę, ci wojskowi w Wilnie są bez serca! Ręczę, że w Warszawie są o wiele lepsi. Ja ich tak szalenie kocham, a oni mnie ani troszeczkę. Obecnie mam chłopaka cywila, który się we mnie kocha i co wieczór biega o jednego calusa, ale ja postanowiłam, że cywilów całować nie będę. O, żeby tak wojskowego, to i owszem!

A może wojskowym nie podobają się wysokie i szczuple brunetki o niebieskich oczach? W takim razie nie mam nic do roboty na tym świecie, bo ja właśnie taka jestem. Nasze imię Wiktorja, co oznacza po łacinie „zwycięstwo”, więc choć raz chyba muszę zwyciężyć, ale to zależy tylko od jakiego dzielnego wojaka”.

Jesteśmy przekonani, że znajdzie się jeszcze sporo wojskowych, którzy zechcą skapitułowić i oddać się do niewoli takiej patriotce, jak Pani. Coż miłszego, niż taki lasy? A tego „cywila”, rzeczywiście — „odwalić”, bo skoro już Pani ma takie usposobienie, to nie będzie Wam dobrze z sobą.

Stawiamy dopiero pierwsze kroki na polu elektryfikacji

Dużo się mówi i pisze o naszym wieku — elektryczności. Zdobyte techniczne na tem polu są wielkie, a możliwości dalsze nieograniczone. Niestety u nas zaczęło się dopiero stawiać pierwsze kroki na tem polu. Jeżeli spożycie energii elektrycznej w Polsce na jednego mieszkańca oznaczycie liczbą 100, okaże się, że dla Kanady otrzymamy liczbę 3.631, dla Stanów Zjednoczonych 1.550, dla Francji 762, dla Szwecji 2.121 i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że kryzys odegrał w tej mierze rolę bardzo znaczną. W r. 1929 produkcja energii elektrycznej u nas wynosiła około 3 miliardów KWH, a w r. 1932 już tylko 2.25 miliardów, czyli o 25 proc. mniej. Dopiero w roku 1933 wytwórczość ta wzrosła o 3,5 proc. można więc mieć nadzieję, że nadal — aczkolwiek zapewne w nader wolnym tempie — będzie wzrastała.

Przewidywać należy, niemal nikłej konsumpcji energii elektrycznej, jest bardzo wiele. Na pierwszym planie należy postawić słabe uświadomienie wśród szerokich warstw ludności o korzyściach i dogodnościach, jakie daje posługiwanie się elektrycznością.

Stoi to w ścisłym związku ze słabym zaudaniem naszych miast, które u nas są prawie wyłącznie — konsumpcjami prądu. Zresztą podobnie rzecz się przedstawia i na Zachodzie. Wystarczy wspomnieć, że Londyn np. zużywa rocznie więcej energii elektrycznej, aniżeli cała Polska.

Dużym utrudnieniem w rozpowszechnieniu się spożycia energii elektrycznej jest zbyt wysoka taryfa. Nie będziemy przytaczać przykładów małych miasteczek, gdzie wobec wysokich kosztów instalacyjnych i małej konsumpcji opłaty za prąd muszą być stosunkowo wysokie.

Jeżeli wziąć jednak jako przykład Warszawę, to nie ulega wątpliwości, że spożycie byłoby tu bez porównania wyższe, gdyby taryfa była inaczej ukształtowana.

U nas właściwie istnieją tylko dwie taryfy: na światło i na siłę. O ile te dwa rodzaje opłat nie są wygórowane (mówimy o Warszawie), pozostaje całkiem niewyzyskana jedna wielka dziedziina — prądu na cele gospodarstwa domowego, a więc w kuchni, dla celów ogrzewania, do prasowania i t. d. Taryfy specjalnej na prąd na cele powyższe Warszawa nie posiada.

Myliliby się, kto by sadził, że w Niemczech elektrycznością w kuchni posilkują się bogate warstwy ludności. Przeciwnie, na milion instalacji kuchennych ogromna większość znajduje się w rodzinach robotni-

ków, drobnego mieszczaństwa, niższych urzędników i t. d. Tłumaczy się to tem, że w tych rodzinach pani domu gotuje sama, a elektryczność w tych warunkach poza wielkimi udogodnieniami, czystością, bezpieczeństwem i t. p., okazuje się w kuchni najtańszą.

Dalejże w Warszawie niema specjalnie ulgowej taryfy dla celów gospodarstwa domowego — niewiadomo. Wystarczy wskazać, że na 100,000 odbiorców warszawskich w gospodarstwie domowym zaledwie 100 posiada się prądem. A jakby

spożyte to wzrosło, gdyby przynajmniej w większych miastach zapanowały u nas stosunki takie jak w Niemczech.

Kierownicy naszych przedsiębiorstw elektrycznych wskazują, że zniżka cen za prąd nie polegała z wyjątkiem konsumpcji, na dowód przytacza się Warszawę, gdzie cena zniżono o 30%, a spożycie wzrosło tylko 5%.

Jeżeli chodzi o skutek natychmiastowy, tak jest istotnie, ale wzrost ten będzie się odbywał stopniowo i w ciągu paru lat na pewno luka wypełniona zostanie.

Konkurs krasomówstwa kobiet

Francuzi są narodem urodzonych mówców. Lubią mówić i z małymi wyjątkami — umieją mówić. Przy byle jakiej sposobności Francuz stara się zaraz wygłosić mały „discours”; czy to urzędnik, do którego idzie się po informację, czy właściciel baru, który nalewa „aperitif”, czy kelner, czy kamsjerz (dozorca domu), czy poprostu pierwszy lepszy przechodzień, do którego zwracamy się na ulicy — każdy przy najmniejszej sposobności stara się dać upust swojej elokwencji i na pierwszy lepszy temat wygłasza zaraz małą mowę...

Na jakimkolwiek zgromadzeniu publicznym uderza cudzoziemca ilość ludzi, biorących udział w dyskusji. Tu każdy chce mówić, u nas takich „śmialków”, odważających się przemówić publicznie, w obecności setek lub tysięcy osób, jest bardzo mało; tutaj — całej roje. Nieraz zdumienie wprost ogarnia, gdy się widzi, jak jakiś szary, prosty człowieczyna z tłumy (czy to mężczyzna, czy kobieta) umie przykuć uwagę słuchacza i zapędzić nieraz w koki-róg „wielkiego mówcę z trybuny”. A przytem mają oni wrodzony dowcip i humor, tak, że nieraz takie wystąpienia improwizowanych mówców wywołują istne huragan śmiechu.

Nietylko mężczyźni posiadają we Francji ten „dar mówienia”. Dotyczy to w takim samym stopniu i kobiet, które nieraz biją pięć brzydką nietylko ilością, ale i jakością wygłaszanych mównic. A mimo to nie mają Francuzki prawa wyborczego do ciała przedstawicielskich, nietylko biernego, ale nawet czynnego...

Kobiety we Francji nie ustępują w niczem mężczyznom na polu krasomówstwa. Mają nawet swoją „Szkołę mówczyń” (Ecole d'Oratrices), w której właśnie parę dni temu odbył się konkurs krasomówstwa kobiecego.

W jury zasiadł cały szereg wybitnych znawców sztuki oratorskiej, znalazł się między nimi (a raczej niemi) wielki mówca i adwokat, maitre Henri Torres. Sala wypełniona była po brzegi publicznością, która asystowała temu jedynemu w swoim rodzaju „egzaminowi”, wstęp był, oczywiście, wolny. Dodajmy, że do konkursu miały prawo stanąć nietylko uczennice szkoły, ale i osoby z poza niej.

Dano dwa tematy do omówienia, pierwszy brzmiał: „O optyzmie”; drugi — „O zamiowaniu zawodu wykonywanego”. W ciągu piętnastu minut trzeba było wygłosić mowę na jeden z tych dwóch tematów (wybór za leżał od kandydatki). Były też dwie nagrody; dwa puchary, niemomal tak wielkie, jak Puchar Davisa...

Najlepiej wywiązywały się z zadania panie Cordelier i Finoduri; ponieważ jury było w kłopotach i nie mogło się zdecydować, której z tych pan przynależała pierwsza nagroda, postanowiono dać im na poczekaniu drugą temacik „Czar Paryża” (le charme de Paris), na który trzeba było zaimprovizować krótkie przemówienie.

Tym razem oczarowała wszystkich panna Cordelier, wtelka, rosła brunetka, z dziada-pradzia da dziecko Paryża, znająca i miłująca każdy jego zakątek... Pani Finoduri miała mniej szczęścia, aczkolwiek i jej mówka o nie przepartym „charmie” Paryża była bardzo miła, ale mniej przypadła do gustu wysokiemu „jury”...

Ostatecznie więc okrzyknięto mademoiselle Cordelier triumfatorką konkursu, wręczając jej pierwszą nagrodę w postaci wielkiego, pięknie rzeźbionego pucharu.

Morze zagadką dla mongolów

W Dajrenie odbyła się przy pomocy kół rządowych Mandżujskiej wystawa gospodarstwa. Miała ona na celu zbliżenie gospodarze wszystkich prowincji, wchodzących w skład młodego państwa. Dzięki umiejętnej propagandzie, i znikom, jakie udzielała kolej południowo-mandżurska (japońska), na wystawę przybyli licznie delegaci z odległych nawet okolic.

Bardzo wielu stawilo się Mongolów z pustym Gobi i z zagór Chinkanu. Zwiedzili wystawę, wsłuchali przemówień propagandowych, lecz najchętniej całymi godzinami przesiadywali nad brzegiem morza.

Synom rozległych, piaszczystych stepów, którzy po raz pierwszy zobaczyli bezmiar wód, wydało się to dziwnem. Przedewszystkiem nie mogli zrozumieć, skąd się wzięło naraz tyle wody i dlaczego jest ona taka zielona. A przytem ciągle faluje.

Kiedw się uspokoi? Dlaczego dymią się z domków na tej wodzie (okretów), chociaż to nie jest pora obiadowa? A niektóre

„domki” mają tylko jeden komin, inne zaś dwa lub trzy? W jakim celu ludzie tam mieszka, jeśli jest tak dużo miejsca na ziemi?

Rozważając te niesamowite dla nich kwestje, Mongolowie wysiadali nad morzem, pykali fajkami, kiwali głowami i sprzeczałi się z usłużnymi Japończykami, którzy usiłowali wyjaśnić im te tajemnice. Z pewnością po powrocie do stepów, do końca swego życia wspominać będą o wystawie w Dajrenie.

Stewja — najśodsza roślina na świecie

W r. 1819 otrzymał chemik Falberg w trakcie przeprowadzanych doświadczeń sacharynę, najśodsze ciało z pośród znanych w ówym czasie tego rodzaju substancji, pod postacią bezbarwnej igły, trudno rozpuszczalnych w wodzie, łatwiej w alkoholu i eterze. Od r. 1830 zaczęto wytworzać sacharynę fabrycznie na wielką skalę. Ponieważ jednak sacharyna w czystej postaci jest trudno rozpuszczalna, w sprzedaży ukazała się jej sól sodowa, która rozpuszcza się łatwo.

Czysta sacharyna, odpowiednio rafinowana, jest śodsza niemal 500 razy od cukru trzcinowego, a będące w handlu sole sacharyny od 300 do 400 razy. Sacharynę otrzymuje się z toluolu, związku chemicznego, który znów wydobywa się przeważnie z węgla kamiennego, uzasadnionem jest przeto popularne powiedzenie, że „sacharynę robi się z węgla”.

Dopiewadna sacharyna była jedynym związkiem chemicznym o wybitnie słodkim smaku, przewyższającym kilkaset razy słodycz cukru i równocześnie prawie nie posiadającym właściwo-

ści szkodliwych dla żywych organizmów. Nie można jednak ręczyć, czy nie zostanie ona zdezynonizowana przez jakiś nowo odkryty produkt chemików lub przez wytwór roślinny. Roslina, która ma zdystansować sacharynę, jest Stevia rebaudiana. Rośnie ona w Paragwaju. Krajowcy ochrzczili ją mianem „kaa-he-e”. Badacze odkryli stewję już w r. 1899 i nazwali ją najśodsza rośliną na świecie. Oczywiście nie obeszło się bez prób wyosobnienia z tej rośliny substancji, nazwanej stewjozydem, która warunkuje jej słodycz. Dodatnie rezultaty otrzymał na tem polu dopiero w ostatnich czasach Francuz, prof. Perrot, który zdołał wyodrębnić z tej rośliny większą ilość stewjozydu.

Jak dotychczas produkcja stewjozydu jest bardzo kosztowna, sama zaś roślina, z której otrzymuje się stewjozyd, występuje w niewielkich ilościach. Gdyby te trudności dały się pokonać, m-

dycyna zyskałaby jeden więcej środek imitujący cukier, kto wie, czy nie wartościwszy od sacharyny.

Nowa ofiara mumji faraona

Znany egiptolog amerykański Lythgoe, zmarł na skutek ataku sercowego. Lythgoe brał udział w pracach przy odkopywaniu i otwarciu sarkofagu faraona Tutankhamena.

Prasa amerykańska zwraca uwagę przy tej okazji na fakt, iż wszyscy uczeni, którzy brał udział w odkopywaniu grobowca faraona zmarli przedwcześnie i w tajemniczych okolicznościach. Sprawdza się więc jakoby przekleństwo ciążyło nad grobowcami faraonów.

W PARYŻU PO AFERZE STAWISKIEGO.

Przed wejściem do wytwornej willi w Passy stol elegancją para. Dzwonią. Miła kilka minut. Nikt nie otwiera.

On: — Niema nikogo?..
Ona: — Ach, mój Boże! Kto mi to mówił wczoraj, że mają go zaarrestować dzisiaj wieczorem...

RADJO ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd pracy. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Koncert popularny. 12.33 Koncert mandolinistów. 12.55 Dziennik południowy. 13.40 Wiadomości gospodarcze. 13.40 Muzyka karnawałowa. 16.55 Koncert solistów. 17.50 „Skrzynka listna”. 18.00 Odczyt. 18.20 Koncert polskiej muzyki ludowej. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Pogadanka muzyczna. 20.15 18-ty koncert symfoniczny z Filharmonii. 23.40 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka.

RADJOWY KONCERT SOLISTÓW
Dziś o godz. 16.55 rozgłoszenia warszawska nada koncert solistów w którym wezmą udział artyści tej miary co Maria Reńska (mezzosopran) Józef Woliński (tenor) i Zofia Adamska (wiołoczelistka). Urozmaicony program audycji składa się z drobnych utworów Haydna, Schuberta, Saint-Baensa, Masseneta, Verdiego, Niewiadomskiego i innych.

Eksport przez Gdynię wzrasta

Coraz poważniej przedstawia się tranzyt towarów obcych, idących przez Gdynię i przez terytorjum Polski do i z Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, a nawet Jugosławii.

Przemysł górnicy Czechosłowacji importuje przez Gdynię rudy szwedzkie, Rumunji i Jugosławia sprowadzają do siebie samochody amerykańskie.

Specjalna grupa towarów tranzytowych w Gdyni stanowi m. inn. papier flaki. Dzięki istnieniu polskiej linii okretowej Gdynia — Tallin — Helsingfors do Gdyni przychodzi znaczne ilości papieru flaskiego (w roku 1933 około 8000 ton), który składowany jest chwilowo w gdyniskich magazynach portowych i następnie wywożony do różnych krajów, z którymi Gdynia ma regularne połączenie okrętowe.

Dzieje się to dlatego, że Gdynia ma dzisiaj lepsze i czystsze połączenia ze światem niż Helsingfors. Tak więc Gdynia zaczyna oddawać ustugi gospodarce nietylko swemu bezpośredniemu zaplecziu, ale także i innym krajom, leżącym nad Bałtykiem.

Pod tym względem znaczenie portu gdyniskiego wzrosło jeszcze bardziej w roku bieżącym, gdyż święte uruchomiona wolna strefa przedstawia nader dogodne warunki ku temu. Jak wiadomo wolna strefa portu gdyniskiego leży na granicy z granicą celną naszego państwa i wszystkie towary mogą być do niej sprowadzane i z niej wywożone bez żadnych formalności czy utrudnień.

Redaktor „Polonii” skazany na rok więzienia za oszczerstwa

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał wczoraj sensacyjny proces o zniesławienie senatora Marjana Sobolewskiego.

W związku ze sprawami podatkowemi głośnego magnata niemieckiego na Śląsku, księcia Pszczyńskiego, czyli Hansa Heinricha von Plessa, dziennik „Polonia”, wychodzący w Katowicach rozpoczął ostrą kampanję przeciwko sen. Sobolewskiemu, zarzucając mu działanie na szkodę państwa i oszczerstwo z ks. Pszczyńskim.

Zniesławienie nastąpiło w szeregu artykułów, zawierających informacje od b. administratora dóbr ks. Pszczyńskiego, — Zbigniewa Szezińskiego. Ponieważ Szeziński zmarł w Wiedniu, a redakcja nie potrafiła przedstawić jego rękopisów, przeto sąd uznał, że kampanja oszczercza została podjęta przez samą redakcję i nie wspólne Szeziński z tem nie ma.

Z tych względów zapadł surowy wyrok, skazujący redaktora odpowiedzialnego, p. Pustelnika na rok aresztu.

Władze wojskowe zdecydowane przenieść strzelnicę bojową

Dowiadujemy się, że władze wojskowe poczyniły już starania o uzyskanie odpowiednich terenów pod strzelnicę bojową. Po odpowiednim dostosowaniu nowych terenów do potrzeb strzelnicy, dotychczasowa strzelnica przy szosie Iedurskiej zostanie przeniesiona na nowe miejsce.

Władze wojskowe projektują urządzić nową strzelnicę w takim miejscu, żeby konieczne ćwiczenia nie utrudniały normalnego ruchu kołowego i pieszego na szosie.

Dotychczas jak wiadomo podczas ostrych strzelań wszelki ruch na szosie Iedurskiej był

wstrzymywany. Stan taki powodował ustawiczne petycje ze strony ludności tamtej części powiatu. Na każdym walnym zebraniu osadników wpływały wnioski w tym przedmiocie.

Prawdopodobnie już z wiosną rozpocznie się prace nad przeniesieniem strzelnicy, co ludność zaniemeńskiej części powiatu przyjmie z niemałym zadowoleniem.

Pogadanki rolnicze dla żołnierzy

Zainicjowane w ub. r. pogadanki rolnicze dla żołnierzy stacjonujących w garnizonie grodzieńskim w tym roku mają być przeprowadzone na szerszą skalę.

W celu omówienia spraw prelegentów, tematów i t. p. Zarząd Pol. Biały. Krzyżów zwołał na dniu 7 bm. zebranie na które przybyli zaproszeni rolnicy-członkowie z Sejmiku i inni.

W najbliższym czasie rozpoczyna się pogadanki w oddziałach

Student grodzieńskich właściciel trzech kamienic — komunista

Izrael Pomeranc posiada w Grodnie 3 kamienice, które odziedziczył po ojcu i obecnie jest studentem 3-go roku prawa na Uniw. St. Batoiego w Wilnie.

Jako człowiek zamożny miał duży przyjaźni, tembardziej, że przy zawieraniu znajomości niczem się nie ograniczał.

Między innymi zaznajomił się

z niejakim Abramem Kapłanem, który podał się za nauczyciela z Grodna.

Przyjaźń objawiała się w częstych libacjach. W czasie jednej z takich uczt Kapłan poprosił o małą przysługę. Chodziło o przetłumaczenie z żargonu na polskie jakiegoś artykułu.

Pomeranc aczkolwiek pijany, artykuł przetłumaczył nie wnikając w jego treść i przypisał tłumaczenie na osobnym arkuszu.

Jakoś po tym fakcie Kapłan znikł zupełnie i więcej nie narzucał się ze swą znajomością Pomerancowi.

Przeszło kilka miesięcy. Pomeranc, wezwano do wydziału śledczego w Wilnie, gdzie powiedziano mu, że jest oskarżony o działalność wywrotową i przynależenie do partii komunistycznej. Nie pomogły żadne perswazyje i tłumaczenia, gdy pokazano mu arkusz papieru pisany przez niego. Jak się okazało była to odezwa w duchu komunistycznym do więźniów politycznych na Antokolu. Przypomniał sobie, że było to owo tłumaczenie dokonane na prośbę Kapłana.

Wobec obciążających dowodów Pomeranc, aresztowano, a po zwłnieniu wyteczouo mu sprawę sądową.

W czasie rozprawy ciekawe było przemówienie prokuratora, który Pomerancu uważał za

ofiarę macek komunistycznych. Długo mu do przetłumaczenia odezwy, a gdy zorientowano się, że pomimo to Pomeranc nie zechce być komunistą, odezwy tą, pisano jego ręką przesłano do policji. Cel tego był jasny. W wypadku skazania Pomeranc chcąc niechcąc tym komunistą musiałby pozostać na zawsze.

Da zasady oskarżyciel do magła się kery z uwzględnieniem okoliczności łagodzących. Sąd z braku dowodów oskarżonego uniewinnił.

A to drań

Lipczyński Władysław, Orzeszkowej 37 specjalista od butów z cholewami padł ofiarą niecnego podstęp.

Jakiś nieznaną osobnik wybrał parę butów. Majster ustąpił za cenę 20 zł. Nabywca w braku gotówki pozostawił 2 butelki wódki. Majster zgodził się. Po zakończeniu pracy p. majster chciał urządzić kolację z wódecznością. Po nalaniu do kieliszka okazało się, że to woda...

Krwawa ucztę weselną

W pobliskich Grandziczach w mieszkaniu Małyszki Józefa odbywała się ucztę weselną.

Na uroczystość przybył żołnierz 5 p. lotn. z Lidy Bronisław Ropiejko, który specjalnie uzyskał urlop.

Okolo godziny 9-ej wieczór pomiędzy gośćmi powstała bójka. Wszyscy wyszli cało, jedy-

nie wojak otrzymał duże rany klóte w głowę i w nogę.

Dalszy ciąg zabawy przerwała policja. Rannego przewieziono do szpitala wojskowego w Grodnie.

Jak się okazało napastnikiem, który w ten sposób opatrzył Ropiejkę jest mieszkaniec Grandzicz Tadeusz Konon.

Zapraszamy W. Panów do zwiedzenia wystawy naszych artykułów podczas

Białego Tygodnia,

który urządzamy wyłącznie w firmie

K. FRANK

GRODNO, PLAC BATOIEGO 2

Wielki wybór artykułów: bielizny domowej, bielizny stołowej, chustek do nosa, różnych płócien lnianych i bawlnianych po cenach bardzo korzystnych.

ZYRARDÓW T-wo Zakł. Zyrardowskich Spółka Akcyjna

Weksel nie zawsze pewną gwarancją — przynajmniej wolności

Nowy kodeks karny ukrócił swawolę przy operacjach wekslowych, która tak często dawała się we znaki prywatnym dłużnikom. Nieuczciwa ta akcja polegała na tem, że ktoś po spłaceniu długu nie dopiłnował zwrotu weksli, a wierzyciel korzystając z tego egzekwował sumę dłużną powtórnie.

Moc poszkodowanych w ten sposób udawało się do Sądu, niarządsko jednak bezskutecznie, bo skoro weksel pozostawał w posiadaniu wierzyciela, trudno było udowodnić oszustwo. Dopiero w myśl nowego kodeksu karnego dość surowe sankcje karne i uproszczona procedura dochodzenia swych praw, wpłynęły na to, że coraz więcej kombinatorów wekslowych staje przed sądami i wychodzi stamtąd z wyrokami, które chyba ostatecznie położy kres zakorzenionemu zuchwalstw.

Przed paru dniami Sąd Grodzki rozpoznał właśnie taką kombinatorską sprawę. Niejaki Izak

Rabin, Ciasna 8 wypożyczył większą sumę pieniężną na weksel Owsiejowi Kaganowiczowi. Dłużnik wywiązywał się ze swego zobowiązania w terminie, nie przestrzegł jednak ostrożności i mimo sfałszowanego długu pozostawił weksel na 100 zł. w posiadaniu wierzyciela.

Na upomnienia Rabin tłumaczył, że weksle gdzieś zaginęły i po odszukaniu zwróci je. Tymczasem zamiast zwrotu weksli, Kaganowicz doznał się komornika z nakazem zajęcia. Wówczas wszczął sprawę w wyniku której dowcipny wierzyciel skazany został na rok więzienia, tym razem z zawieszeniem na 5 lat. Jeśli przywykł w ten sposób kombinować, trudno będzie tak długo wytrzymać.

Każdą nową powieść wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Niebywała okazja!
W czasie od 7. do 15 lutego
SKŁAD MANUFAKTURY
B. CH. KOTOK
i Spółka

Grodno, Brygidzka 11
urządza

WYPRZEDAŻ

połnwentarsową
wysortowanych towarów
sukiennych, wełnianych
i jedwabnych
po wyjątkowo tanich cenach
oraz

TRADYCYJNY
BIAŁY TYDZIEŃ
towarów bawełnianych i lnianych
Fabryk Twa Zakładów
Zyrardowskich i inn. po cenach
ściśle fabrycznych.

Ze względu na krótki termin
prosimy łaskawie nas odwiedzić
niezwłocznie i przekonać się.

UWAGA: W drugiej połowie miesiąca
lutego r. b. nasze przedsiębiorstwo
zostanie przeniesione do nowego
większego lokalu przy ul. Domini-
kańskiej № 2

UWAGA! Prosimy wstąpić do nas i przekonać się, że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHAŁOY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE
Po powrocie z zagranicy właściciela stosujemy ulepszone sposoby przyrządzenia i dajemy niebywale dotąd nowości

Orzechowa	10 dkg.	20 gr.
Pomarańczowa		30 gr.
Z orzechami		30 gr.
Fantazyjna waniljowa		25 gr.
Kos—chałwa		30 gr.
Migdałowo owocowa		40 gr.
Czekoladowa jasna		30 gr.
Czekoladowa arabska		30 gr.
Rachat Łukum		30 gr.

Poleca **M. Wasilewicz**
Grodno — Dominikańska 28.

Poskutkowały starania

Usilne starania i zabiegi mieszkańców przedmieścia skoncentrowanych na t. zw. Nowej Posiadłości odniosły przynajmniej mały skutek.

W dziedzinie oświetlenia tej dzielnicy zaobserwować można pewien początek. Ustawiono 2 latarnie, z których jedna o wysokim napięciu daje potężne snopy światła.

W dziedzinie odwadniania narażenie możliwe są środki zapobiegawcze. Trzeba przyznać, że na skutek zlecenia Zarządu Miasta, grupa bezrobotnych zatrudnionych na robotach publicznych robi wszystko co tylko da się, ilekroć zagraża jakieś niebezpieczeństwo, czy nawet zwykła niedogodność dla obywateli miasta.

Na wszelki wypadek

W związku ze zbliżającą się wiosną i spodziewanym jak co-rocennie podwyższeniem się sianu wody i napływem kry, zagrożającemu bezpieczeństwu mostów na Niemnie (zwłaszcza drewnianych jak pod Lunna) Państwowy Zarząd Drogowy w Grodnie poczynił już przygoto-

wania do akcji obronnej. Przedewszystkiem wysiłki będą skierowane dla zabezpieczenia się od kry, ze względu na grubą powłokę lodu omal na całej przestrzeni Niemna.

Z Teatru Miejskiego

W piątek zespół wyjeżdża do Białegostoku.

Jedyna dyplomowana
Szkoła Tańców
w Grodnie przy ul. Brygidzkiej 19
REJZERA
Przyjmowani są uczniowie w kompletach i pojedynczo. Najnowszych tańców naucza się w najkrótszym czasie i według najnowszych systemów. Wprowadzony też został przebieg sezonu **Passe-double**. Zapisy przyjmuje codziennie kancelarja szkoły od 2 do 9 wiecz.

TANIA
SPRZEDAŻ
POINWENTARZOWA
w firmie **J. MIKO**
GRODNO,
Dominikańska 19
Trykotaży, Bielizny,
Galanterji i in.

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I S
Trzej chrzestni ojcowie
Wstrząsający dramat w-g powieści Petes B. Kyna
W rol. g.: Charles Bickford, Fred Kohler, Raymond Hatton
Nadprogram komedja

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.
Wielka prawdziwa ucztę dla miłośników ekranu
Uroczą, pełną wdzięku **Norma Shearer** oraz genialny
Fredric March w najpiękniejszym filmie miłosnym, jaki
kiedykolwiek wyprodukowano p. t.
„Uśmiech szczęścia”
Arcydzieło wynagrodzone przez sąd konkursowy złotym
medalem, jako najlepszy film bieżącego sezonu
Nadprogram: Najnowszy Twódnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.
Dziś czwarty przebieg z repertuaru naszego kina
Potężny dramat p. t.
„ZIELONA BRYGADA”
(pieśń kozaków dońskich)
Pieśń kozaków dońskich wre życiu szerokich stepów
i wolnej duszy kozackiej, to prawdziwa pieśń żywiołów.
W rol. g. **H. A. Schlettow** jako ataman watahy kozacki
Iwan Kowa Samborski, **Lieu Deyers** jako hrabinka Natassa